

Teatr

# ZWYCIĘSKA ANARCHIA



Fot. J. Gardzielewska

**P**o trzech przedstawieniach „Słubu” (w Warszawie, Krakowie i Łodzi), dwóch „Operetki” (w Łodzi i Poznaniu), nagle kilka teatrów, jednocześnie, zainteresowało się „Iwoną księżniczką Burgunda” Witolda Gombrowicza. Wystawiły ją sceny Olsztyna, Torunia, Gdańska i Teatr Dramatyczny w Warszawie. Moda? Chyba nie tylko. Szczególne powodzenie „Iwony” trzeba przypisać również rzeczywistym walorom utworu. Od „Słubu” i „Operetki” jest on w swojej dramaturgicznej konstrukcji bardziej klarowny. I jako taki łatwiejszy w scenicznej realizacji. A dla nie wtajemniczonej w arkana gombrowiczowskiej problematyki tak zwanej przeciętnej publiczności, bardziej przystępny i szybciej przyswajalny.

Wyczuwając zalety „Iwony”, jako sztuki dającej dobre wprowadzenie w twórczość Gombrowicza, nie we wszystkich jednakże wymienionych wyżej spektaklach właściwie je wykorzystano. W Teatrze im. Wilama Horzycy doszło tu nawet do swoistego paradoksu. Reżyser przedstawienia — Krystyna Meissner — celem przybliżenia toruńskiej publiczności proble-

## JERZY NIESIOBĘDZKI

matyki „Iwony” przeprowadziła wywiad ze znakomitym znawcą twórczości Gombrowicza — Arturem Sandauerem. Widzowie mogą ów wywiad przeczytać w teatralnym programie. W przeciwieństwie jednakże do jasności wyводу Sandauera — przedstawienie Krystyny Meissner wcale jasnością się nie odznacza. Obfituje w pomysły gmatwujące konstrukcję utworu.

„Iwona” jest sztuką konfliktu formy z anarchią. Pierwiastek rozkładu, na krańcowo skonwencjonalizowany i zhierarchizowany dwór królewski, wnosi w utworze tytułową bohaterka. Ale czy kontrapunktowość Iwony i dworu winna być — jak ma to właśnie miejsce w toruńskim przedstawieniu — podkreślana uruchomieniem od razu ogromnej maszyny inscenizacyjnej? Gombrowicz stwierdza, że ludzkie działania formowane są przez sytuacje, że sytuacje nadają im określony kształt. Nie sądzę jednak ażeby w teatrze to jego stwierdzenie należało rozumieć na zbyt dosłownie, bo łatwo wówczas doprowadzić do tautologii. Do tego, że widz zamlast domyślać się

sytuacyjnych motywacji form działań gombrowiczowskich postaci, z scenicznych działań tychże postaci, informowany jest w ówym zakresie już znacznie wcześniej nie poprzez grę aktorów, lecz poprzez scenografa.

W toruńskiej „Iwonie” oglądamy trzykondygnacyjną konstrukcję, sfaldowaną jak płyty ludzkiego mózgu, zaś segmentowym podziałem, przypominającą jednocześnie komórki plastra miodu. Na horyzoncie, za ową konstrukcją, rysują się kontury gigantycznego miasta — mrówkowca. W komórkowych wnękach stoją kukielki i kukły, a nad całą budowlą wiszą, sklecone ze złożonych listew, kopy krakowskiej szopki. W środkowej komórkow-wnęce widzimy zegarowy mechanizm co jakiś czas poruszany korbą. Kręcą się tryby; obracają się kukły; scenograf Andrzej Markowicz chce nam od razu sugerować, że dwór królewski wyklucza wszelki anarchizm, ponieważ jest mechanicznie sformalizowany, ponieważ jest układem podobnym do tych, jakie normują zachowanie osobników należących do społeczeństw owadzych. A na dobitkę sugeruje fałszywie Gombrowiczowskie rozumienie układów sytuacyjnych określających konwencjonalność ludzkich zachowań jest bowiem bardziej złożone: nie mechaniczne, lecz dynamiczno-dialektyczne. Gombrowicz ukazuje, że sytuacje warunkują człowieka mówi jednocześnie o zależności odwrotnej. O tym, że sytuacje nie są czymś danym nam dowolnie z zewnątrz. Ze wytwarzamy je w trakcie międzyludzkich kontaktów.

W inscenizacji „Iwony” w Teatrze im. W. Horzycy relacje, o których mowa są uproszczone, ale odbioru spektaklu wcale to nie upraszcza. Odczytując opozycję: Iwona — dwór orientujemy się, że w przedstawieniu Krystyny Meissner ma ona przede wszystkim polegać na przeciwstawieniu dworskiej konwencjonalności Iwonie granej jako dziewczyna zahukana i zatłamszona. I pozornie wszystko się tutaj zgadza. Gombrowicz stwierdza przecież, że swołsta niemrawość głównej bohaterki sztuki staje się konfliktowa, ponieważ stwarza aluzję do zamaskowanych wad pozostałych postaci utworu. Gombrowicz mówi też jednak aby znanadto nie ufać pozorom. Co w odniesieniu do Iwony oznacza, że niewydarzonosc dziewczyny określa ją tylko poło-

wicznie. „( ) nie jest głupia — pisze Gombrowicz w didaskaliach — ona jest tylko w gługiej sytuacji”. Ta ostatnia uwaga, upoważniająca do wniosku, o wieloznaczności postaci bohaterki utworu, o tym, że z pewnego punktu widzenia — mimo swych przyrodzonych ułomności — na dworze króla Ignacego jest ona osobą najnormalniejszą i właśnie dlatego zagraża zniszczeniem dworskich układów — w przedstawieniu toruńskim nie została już jednak wzięta pod uwagę. Ewa Józefczyk gra Iwonę jednoznacznie kaleką i pozbawioną jakichkolwiek przeblisków inteligencji.

Nie lepiej również rzecz ma się z głównym partnerem Iwony — księciem Filipem. Pojawia się on na scenie w otoczeniu świty hippiesów, a sam również ucharakteryzowany jest na hippiesa. Nie miałbym nić przeciwko takiej aktualizacji, bo w tekście sztuki można znaleźć na nią pokrycie. Bunt księcia Filipa, tak jak i bunt hippiesów wypływa przecież z przesłanek podobnych. Analogia polega na poszukiwaniu autentyzmu przeżyć i wartości elementarnych w świecie skażonym konwencjonalizmem, w świecie skrajnie skonformizowanym. Ale aktualizacja w przedstawieniu kuleje, bo zamiast elementarnej wrażliwości, Ryszard Jabłoński, jako księżę Filip, prezentuje przede wszystkim prymitywizm, arogancję, płaskość. I eliminuje bez reszty z motywacji postępowania postaci wątek pozwalający, w trakcie lektury sztuki, domyślać się, że jednym z powodów buntu księcia jest również przerafinowanie i przesylenie dworskim stylem życia.

Wadliwe założenia reżysersko inscenizacyjne prowadzą zwykle do porażek, lub nawet kłes aktor-skich. Truizm, lecz jak nie powtarzać truizmów, kiedy bywają spektakle, wręcz przymuszające do tego. Aktorskiej szamotaniny, z której w toruńskim przedstawieniu obronną ręką wyszli tylko: Grażyna Leśniak (Iza) i Jerzy Gliński (Szambelan) — nie potrafię inaczej wyjaśnić. W „Iwone księżniczce Burgunda” anarchię zwycięża forma. Ale w inscenizacji Krystyny Meissner dzieje się raczej odwrotnie.

„Iwona księżniczka Burgunda” Witolda Gombrowicza w Teatrze im. Williama Horzycy w Toruniu. Reżyseria: Krystyna Meissner, scenografia: Andrzej Markowicz; muzyka: Tomasz Ochalski.